

ROSTER

Nr. 26

26. Sierpnia 1862.

Rok III

TREŚĆ

Słoń w pługu (z ryciny). — Adam Mickiewicz. — Pojmowanie narodowości. — Machina kaloryczna. — Zofia Kossakowska. — powieść historyczna (z ryciny). — Wiadomości bieżące. — Karykatury. — To i owo.



Słoń w pługu.

Rolnictwo — ta najstarsza gałąź przemysłu ludzkiego — równie jak w Polsce, tak i w innych krajach bywa pilnie pielęgnowaną; lecz co za różnica w użyciu siły do jednej i tej samej pracy — to co u nas podoba jeden wieśniak i para wołów — a wyrównywa sile siedmiu ludzi, to na Wschodzie — (na wyspie Cejlon) potrzebuje słonia i trzech ludzi. Rachując siłę słonia równą sile 16 — 17 ludzi, to wypada na użycie siły do pług 20 ludzi. Jestto marnotrawstwo, które tylko na Wschodzie może się przytrafić.

Lubo i u nas — uderzmy się w piersi — nieznaną jest oszczędność siły przy oraniu. Rzućmy tylko okiem na rolę — i rozważmy jak ludzie pracują. Nie bierzmy tu na uwagę biednego chłopka, który jedną szkapą a często krową swą orze rolę, ale pola wielkiego dziedzica, gdzie to na dwudziestu morgach, orze dziesięć pługów.

Obliczywszy koszt takich dziesięciu pługów i ich naprawę, opłatę i żywność dziesięciu ludzi przy pługu, nabycie i utrzymanie dwudziestu wołów, obliczywszy dalej, że taka orka powtórzyć się musi najmniej trzy razy — przez tego przywóz i rozrzucenie nawozu — dalej siew, żniwo, młocka i t. d. to każdy nowiejsz ledwo pojmie jak się opłacić może gospodarstwo wiejskie.

Zachodzi teraz pytanie, czy da się oszczędzić siła i czas użyty do pracy, bez uszczerbku w uprawie roli? W odpowiedzi polecamy naszym rolnikom od Ukrainy aż do Kaszubów i od Zmudzi aż do Rusi, rzucić okiem na Belgię i Anglię — gdzie już uznanem zostało, że ta praca za pomocą sił ludzkich i zwierzęcych, jest w tym samym stosunku co robota pończochy za pomocą rąk ludzkich do przędzy za pomocą maszyny. Przędzalnice Jackarda wywołały wielką reformę w tym względzie

i również podobną zmianę zaprowadzono w tych krajach pod względem gospodarstwa rolniczego — gdzie machina — dokonywa orkę — żniwo i siew — a to wszystko tak praktycznie, bo przezorny Anglik pewnoby się cofnął przed kupnem maszyny parowej, gdyby skutki nie okazały się pomyślnie.

Słoń używany do pługa na wyspie Cejlon, nasuwa nam tę gwałtowną potrzebę użycia w rolnictwie siły parowej — a to tymbardziej w krajach polskich, gdzie obszary ziemi na równinach, tym właściwsze dla pługów parowych przedstawiają pole popisu — a jak parowce i telegrafy zastąpiły pocztowe wozy i kurjerów, tak tym bardziej spodziewać się należy, zastąpienia siłą pary — sił ludzkich i zwierzęcych w gospodarstwie rolniczo-przemysłowym.

Adam Mickiewicz.

(Ciąg dalszy.)

Te kilka wzmianek wyjaśniają, iż wolnomularstwo oddawna było w Polsce rozgałęzione. Zgromadzenie Masonów w Grodnie, ofiarowało w 1819. r. 52 dukutów na mogiłę Kościuszki.

Wolni mularze w Radomiu ogłaszali swe pieśni; mam takowe napisane bardzo gładko przez Feliksa Gawdzickiego. Hymn w dzień imienin Stanisława Kostki Potockiego — na pożegnanie Barazyna i t. p.

W Krakowie Masonowie istnieli przynajmniej od początku r. 1811. do 1823 r., bo rękopiśmienny protokół balotowania czyli przyjmowania braci alfabetyczny, do którego nazwiska członków i zdania o nieprzyjętych zaciągano, sięga tej epoki.

Wolne mularstwo w Polsce, nie było nigdy tem, czem mogło być po innych krajach. Przyszło jak wiele innych niedorzeczności, jako moda z zagranicy, i ustaliło się jako instytucja, dająca sposobność do wygłoszenia corocznie kilku mów beztreściowych i do sprawienia bankietu sutego, na którym pogawędzić by można.

Oprócz istniejącej masonii w Warszawie zawiązało się towarzystwo literackie prywatne roku 1811., jego członkowie zwali się sfinksami. W r. 1814. istniało towarzystwo: *prawdziwych Polaków* ale wkrótce ustało.

Było też w Warszawie w owym czasie modnem wolne mularstwo, którego dzieje nie pora opowiadać.

Major Łukasiński z pułku 4. piechoty liniowej, wznowił w r. 1819 w Warszawie wolnomularstwo sam zostawszy wielkiem mistrzem, mając sobie przydzieloną kapitułę z członkami zwanemi: Fundatorowie i Doradźcy.

Wolni mularze ci, mieli trzystopniowe loże. Głównie należeli tu oficerowie, urzędnicy i officialiści prywatni. W roku 1820 towarzystwo odsunęło się od swego mistrza, mimo to, wiodło żywot jeszcze w r. 1821.

Tymczasem oficer Szezanicki członek wolnego mularstwa w Warszawie, zaszczeplił wolne mularstwo w Poznaniu. W roku 1820, na posiedzeniu czerwcowem, na przełożenie podpułkownika Prądyńskiego, zmieniono kierunek działań Wolnomularstwa poznańskiego, do

czego i generał Umiński wpływał, a wolni mularze przewali się podobno Kosynierami.

W Kwietniu 1821 przybył Umiński z Poznania do Warszawy, i za pośrednictwem Szezanieckiego, zawiązał stosunki z Łukasińskim — przyczynił się do zreorganizowania towarzystwa. Umowa odbyła się dnia 1. maja 1821. w Potoku o ćwierć mili od Warszawy i na Bielanach — a należeli do niej podpułkownicy: Prądyński, Kozakowski, Oborski, Murawski, Sobański i adwokat Szreder.

Ułożono iż w Warszawie ma istnieć komitet centralny a jego prowincje oznaczono: Królestwo Polskie, W. Ks. Poznańskie, Galicya, Litwa, Wołyń, Kraków i Wojsko jako siódma prowincja.

Z grona tego Oborski udał się na Litwę aby wejść w związek z wolną masonią tamtejszą.

We Wilnie krzewiło się już dawniej wolnomularstwo za wiedzą i zezwoleniem władzy. Młodzi profesoria uniwersytetu, przybywszy po większej części z Niemiec, gdzie przypatrzyli się zbliżonym słynnym podówczas związkom Burszów, znalazłszy w kraju coś podobnego, chętnie przystąpili do łóż wolnomularskich.

W Zakreście nad Wilią zebrało się kilku członków jak: Romer, Białozor, Stan. Sołtan, Józef i Stan. Grużewscy, Stan. i Józef Mikulicze, Stefan i Stanisław Mackiewicz. Romer obrany został prezesem, a Oborski wręczył mu instrukcje warszawskich masonów.

Wkrótce zwołał Romer zgromadzenie masonów na Popławy, gdzie odebrał przysięgi od Karola Prozora, Aleks. Pocięja, Ig. Zawiszy — i obrał członków rady prowincjonalnej w osobach: Konstant. ks. Radziwiłła, Wojniłowicza, Nowomiejskiego i Ad. Sołtana. Ci Frankmasonowie nie mieli udzielonych sobie statutów warszawskich, więc i celów nie znali. — Cele zaś nowo zreorganizowanego warszawskiego wolnomularstwa były w przysiędze członków sformułowane, iż są: utrzymywanie języka i narodowości od upadku. Rozszerzenie tych celów nie mogło być na legalnej drodze wzbronionem, jak skoro egzystowało konstytucyjne Królestwo polskie. Czyli w tem przeobrażeniu dawnego wolnomularstwa, były zarazem jakowe uboczne cele polityczne zostawiam to opowieści dziejopisów, — mnie idzie tylko o skreślenie losów towarzystw z uwagi na losy literatury naszej.

Do Wilna przyjechał w kilka miesięcy później Michał Hoffmann i przywiózł z Warszawy statuta, które doręczył Chodźce, byłemu członkowi kapituły wolnomularskiej.

Na mocy tych ustaw Romer zlecił Zawiszy, aby urządził jedną gminę w powiatach Kowieńskim i Upitskim, Belewiczowi powierzył gminę w powiecie Rosieńskim, księciu Radziwiłłowi w Nowogrodzkim a Grużewskiemu w Szawelskim. Żaden atoli z nich dzieła nie przywiódł do skutku.

Romer urządził dwie gminy w samym Wilnie.

Pierwszą składali: Konst. ks. Radziwiłł, Józef i Stan. Grużewscy, Wagner, Nowomiejski, Ad. Sołtan, Pocięj, Korbitt, Buczyński, Przepiszewski. Drugą pod sterem Wojniłowicza składali: Barankiewicz, Chodźko Kuleczycki, Białozor, Zan i Łabanowski.

Ci wolnomularze odbyli kilka posiedzeń. Wszystko to odbywało się na drodze prawnej, cele były nie szkodliwe, nie były to związki przeciw władzy, tylko związki wywołane modą czyli duchem owoczesnym, lubiącym bawić się w stowarzyszenia frankmasonskie.

Podobnie na Wołyniu i na Podolu w roku 1821 pozawiazywał Sobański towarzystwa, jako filie warszawskiego, urządził w Berdyczowie radę prowincjalną rozciągającą działalność na sześć okręgów prowincji Wołyńskiej.

Tymczasem przybył na Wołyn Majewski, oficer z pułku ułanów księcia Oranii. Wzięty do niewoli angielskiej przepędził lat kilka w Szkocji i tam został członkiem loży Templaryuszów w Edyburgu.

Tę instytucją wolnomalarską, której cele mistyczne ograniczały się wyłącznie na niesieniu pomocy bliźniemu i innych miłosiernych uczynkach, próbował on w r. 1820 wraz z Łagowskim byłym sztabowym oficerem na Wołyniu, jakoż założył „Towarzystwo dobroczynności” — które następnie „Templaryuszami” nazwał. Statuta spisał Łagowski według ksiąg wolnomalarskich i według opowiadań Majewskiego o ceremoniałach loży Templaryuszów w Edenburgu.

W styczniu 1821 r. odbyły się w Kijowie dwa zebrania zgromadzenia. Przysięgi członków szczególnym rysem była „moralność mistyczna” — jak wyraża się raport o tem Imperatorowi przedłożony.

W sierpniu 1821. były dwa posiedzenia Templaryuszów w Berdyczowie.

Istniały więc na Wołyniu na raz dwa towarzystwa wolnomalarskie, które lubo skojarzyły się niby ze sobą, nie stanowiły jednak nigdy jednej całości.

W lipcu 1822 wyszedł dopiero ukaz Imperatora rozwiązujący stowarzyszenie wolnomalarskie i wszelkie inne. Rozwiązać to, do czego się nawykło od lat wielu, przychodziło z trudnością, dla tego towarzystwo utrzymywało się, a nawet na polecenie Romera jeździł roku 1823 w sierpniu Gruzewski z Wilna do Warszawy, aby bliżej poznać czynności towarzystwa.

Tymczasem w r. 1823 uwięzieni zostali: Łukasinski, Dobrogojski, Dobrzycki, Machnicki, Koszutski i Szreder, za utrzymywanie egzystencji wzbronionego towarzystwa, a gdy śledztwo uznało, iż trzech pierwsi mieli uboczne cele polityczne na widoku, zawyroковано ich a resztę wypuszczono na wolność.

Od tego czasu ustała działalność wolnego mularstwa tak w Kongresówce jak na Litwie i na Wołyniu, i raport urzędowy przyznał, iż cele tych towarzystw będąc wolnomalarskimi, nie były polityczne, ani też skierowane przeciw władzy najwyższej, dla tego prócz trzech skazanych, nikt z ogromnej liczby członków do odpowiedzialności pociągnięty nie został.

W ciągu atoli powyższego śledztwa, zaszły wypadki w Rosji, które ze związków wolnomalarskich wywołały związek wojskowych na obalenie formy rządu skierowany. Rzecz szła o to, aby wykryć, ażali frankmasonia warszawska mogła mieć jakową styczność ze związkiem politycznym Rosjan. Na szczęście okazało się, że nie miała najmniejszej.

Wykryto, że już po uwięzieniu Łukasinskiego i po rozwiązaniu faktycznem i stanowczem masonii w Polsce, Sergij Murawiew i Bestuzew-Rumin zgłosili się do Aleksandra hr. Chodkiewicza, aby ten zaznajomił ich z towarzystwem wolnomalarskiem polskiem. Ten nie należąc do masonów, dał im list do Kar. hr. Prozora w gubernii mińskiej, zaś r. 1824. zapoznał ich na kontraktach w Kijowie z Krzyżanowskim, niegdyś członkiem towarzystwa warszawskiego.

(C. d. n.)

Pojmowanie narodowości.

(Ciąg dalszy.)

Postanictwo narodu.

Czem mimowiedne, ba mimowolne prawie, są początki narodowego życia, w potrzebie niby w poziomie zapuszczone, tem właśnie są świadome i wolne, na obraz i podobieństwo korzeni w koronę rozrastające się, konieczny samodzielności w podniebie ojczyste puszczone. Tu prawa, myśli, dzieje, ze świadomej siebie jaźni narodu, tryskają ku niebu sadzą i w powietrzkregu powszechnego żywota bujnym się umysłowości narodowej majem rozkładają. Tu z powietrzkregu również są one karm dla życia narodowego, jak ją z poziomu wyciągają dla niego korzenie. A jak ziemię kulistą — słońce wraz z całą powszechnością świata otacza, a jej własny okrąg powietrzny, czyli atmosferyczne podniebie obejmuje ją przedewszystkiem, również i nasz kragły żywota narodowego całokształt, inne kształtne bliźniaki, narody, z całym okolają powszechnym światem. Przedewszystkiem atoli otacza go od słońca zawisły właściwy powietrzkrag jego, czyli atmosfera, t.j. duch czasu.

Duch czasu i duch ludzkości oto dwa zakresy podniebne, z których wieją i płyną dla życia narodowego wiekuiste zasiłki i podniety, które w kształcie wicherów majem korony ojczystej wstrząsają, lub rosą ożywną na jego liście spadają, które jako upały letnie, życie jego wzniecają, albo mrozy północne oddech jego tamują. Istota narodu tylko przez ducha czasu z duchem ludzkości obejuje i duch ludzkości tylko jak duch czasu do narodu przemawia. Duch czasu jest duch ludzkości, tylko, że w obecności kształcie, w takiej właśnie a nie innej postaci. Wyłonienie się powszechnego ducha i wychylenie się jego z niezmiernych czeluści człowieczeństwa, jest ducha czasu postacią. Spełniając ducha czasu, spełniamy ducha ludzkości, odwieczny postęp; sam się rozwijając w żywocie swoim, za sprawą ducha czasu naród, rozwija rzeczywistość ludzkości całej zadanie.

Na czatach ducha czasu stać winien wiekuiste, jeśli mu miłe jest życie, rozwój i postęp. Olbrzymim kształtem, w którym się duch czasu potąd objawił, pod którym nieskończenie na rozwój narodu wpłynął, są: chrystyanizm, który wyrócił pogaństwo i całe średnie wieki na zagieżdżenie się zużył; Odrodzenie się nauk i umiejętności wraz z reformacją, które z ciemnoty śred-

niowiecznej złoty wiek Zygmunta wykrzesają; rewolucja francuzka, która szczęście narodów, na doskonałości formy stanu zasadziła i tam dalej.

Naleganie ducha czasu na przeświadczoną w sobie jaźń narodu, jest to głos powołania, który do narodu ludzką posyła, by przypadła nań część misji powszechnej pełni. Naród każdy w ogólnym stroju całej ludzkości jest jak jedno twórcy ogniwo w jej udoskonaleniu. To ogniwo w łańcuchu doskonałości człowieczeństwa: jest przeznaczeniem, posłannictwem, czyli powołaniem narodu.

Od chwili zaistnienia naród zetchnięty z duchem czasu już posłannictwo swe pełni; po wielkich ducha czasu stopniach krocząc do ostatecznego przeznaczenia, coraz bardziej się zbliża, coraz głębiej w ducha ludzkości wchodzi, coraz jaśniej wyznaczone poselstwo dla siebie widzi. Po śladach zostawionego za sobą żywota, po głosie ducha czasu coraz donośniejszym, po wiecznie brzmiącym napominaniu sumienia własnego, naród każdej chwili dokąd przeznaczenia wiecie go droga, poznaje. Spełnianie stateczne tego, co ciągną, ustawiczną jest potrzebą narodu, ustawiczne z drzewa żywota narodowego wysadzanie liścia, owocu i kwiatu, rzeczywistym jest posłannictwa narodowego pełnieniem. A gdy po długich, długich wiekach takiego żywota, ostatni narzeczcie z drzewa ojczyzstego spadnie owoc, ostatnia przeznaczenia jego rzeczywistnieje głoska, wtenczas na głos ducha czasu, na wołanie ludzkości głuche, stare drzewo choć przez czas niejaki zielone, zwolna już zamierając, próchnieje u spodu, a wychowawszy i wykarminwszy żywotem swoim młodociannych pokolenie narodów, w końcu runie i chwały pełny żywot zakończy. Taką śmiercią zamarył stara Grecja i Rzym. — Tak naród ze względu na potrzeby ustawicznie żyje, ze względu na posłannictwo ustawicznie kona. Obrany trzeba być z rozumu, żeby utrzymywać, iż narodowość w różnicach swoich mimowolnie wyginać musi dla tego, iż przyrodzony, naturalny ma początek zasadzony na naturze, która przed rozkazaniem ducha nieuchronnie zamilknąć musi. Owszem szczęśliwy naród, któremu zbytek natury i przyrodzonych w narodowości jego żywiołów jeszcze zarzucać wolno: albowiem świadczy o sobie, iż jest w życia narodowego samych dopiero początkach, iż długie wieki żywota swojego policzy, nim chwile przeznaczenia jego nadejdą, nim odrosłszy należyście powołanie swe spełni. Jeśli w czem, to nie w naturze, ale w duchu, t. j. w posłannictwie swem naród żywota kres ostateczny znajduje: póki posłannictwa swego co do joty nie spełnił, póty niech ma otuchę że nie zginie, choćby samo piekło przeciw niemu się zmogło. Szczęśliwy naród, każdej chwili posłannictwo swe i potrzebę czujący i znający, albowiem w spokojnym a swobodnym żywocie rozkoszne pędzi wieki, ustawicznie dostrzega, że dla ludzkości pracuje skutecznie. — Z całą świadomością, jako bohater tragiedji, chętnie on żywot swój dla ludzkości w ofierze poniesie!

(D. n)

Machina Kaloryczna.

(Dokończenie.)

Opisując okręt Eriksona poruszany machiną kaloryczną, powiedzieliśmy że ta zajmowała w nim wiele miejsca, napomknęliśmy także że lidla wielkości tych machin nie zastąpiła niemi Francja parowe swoich wojennych okrętów. Do poruszania okrętu potrzeba siły sześciuset do tysiąca koni — pojedyncza machina kaloryczna nie jest w stanie tak wielkiej siły rozwinąć, do takiego jej rozwinięcia trzeba konstrukcyi sześciu lub ośmiu kalorycznych machin i to większych rozmiarów; maszyny kaloryczne o sile sześciu koni z maszynami parowymi iść w zawody nie mogą, li tam gdzie takowej o sile jednego dodziesięciu koni potrzeba, zastąpią one maszyny parowe z wielką korzyścią. Machina o sile naprzykład sześciu koni zajmuje nader mało miejsca, do zupełnej jej obsługi wystarcza jeden prosty człowiek, który za kilka godzin z swoją pojedynczą czynnością dobrze obeznać się może. Machina taka może być w każdym warsztacie ustawiona; działanie jej jest daleko regularniejsze jak działanie najlepszej parowej, bez łoskotu, bez uderzeń gwałtownych i wstrząsających. Opał użyty do poruszenia maszyny kalorycznej może być jeszcze zimą do ogrzewania pomieszczeń wyzyskiwany, poprowadziwszy bowiem od niej stósowne rury, puszcza się niemi niepotrzebne ciepło, które ogrzewa pomieszczenia w sposób wygodny a bezpieczny. Machina kaloryczna jest tak pojedyncza wreszcie, że i nie inteligentny człowiek obezna się wkrótce z jej składem i w każdym razie łatwo sobie z nią poradzić może. Jedną niedogodność z taką maszyną połączoną, jest ta, że one się prędko zużywają, lecz za to naprawa ich jest łatwa i nie kosztowna, podczas gdy najmniejsze zepsucie w parowej maszynie, wymaga ludzi fachowych i zupełnie jej składu świadomych.

Jest nadzieja że machina kaloryczna urządzona na kołach i zastósowana należyście, da się użyć dobrze do orania ziemi — co by było wielkiem dobrodziejstwem dla krajów w których dla braku pracujących rąk, obszary ziemi muszą leżyc odłogiem.

Przemysł świata z każdym dniem się wzmaga, olbrzymim krokiem postępuje świat naprzód a wszędzie do tego celu dążą zamiary przemysłowców, aby pracę rąk ludzkich pewniej i silniej pracą sztucznie wyzyskaną zastąpić i widzimy w Anglii i Francji tysiące fabryk, które odpowiadają zupełnie swemu celowi i na wielkie rozmiary produkują tysiączne przedmioty zaopatrując niemi wygórowane potrzeby świata. Tylko jeszcze nasza Polska stoi w tym względzie na nizinie: potrzeby naszej inteligencji i potrzeby ogólne kraju co do przedmiotów przemysłu nie są wcale mniejsze od potrzeb Anglii i Francji — rozumie się stosunkowo — a mimo tego fabryk u nas mało i aby zaspokoić potrzeby konieczne w tym względzie, musimy u obcych się zakupywać i bez żadnej korzyści kraju bez ustanku z niego wywozić pieniądze, by niemi bogacić obcych przemysłowców. Postąpmy w tym względzie!

Zofia Kossakowska.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy.)

XXV.

Podchorąży od ułanów, chociaż ubieżał tęgi kawał, nie mógł jednak być zbyt daleko, aby nie dosłyszeć że go ścigają.

Jego oko zmierzyło przestrzeń, co go dzieliła od Dniestru — potem zwrócił się do swych ludzi i zawołał :

— Hej kamraci! ten szwadron któryśmy spotkali, zdaje się mi być podejrzany — jestto niezawodnie oddział konfederatów, który przywdział nasze mundury aby nas złudzić, a teraz się namyślili i gonią za nami. My jesteśmy w znacznej mniejszości i musimy unikać walki; w najgorszym jednak razie powinni nas zastać gotowych do boju — nasze życie drogo ich kosztować będzie — Niech żyje carowa!..

— Niech żyje carowa!.. powtórzyło jednogłośnie siedmiu jeźdźców i puścili się galopem ku Dniestrowi.

Cały szwadron tuż za nimi!

— Te lotry chcą nam umknąć! zawołał rotmistrz do swoich oficerów, nie ulega wątpliwości że to są przebrani Polacy!..



a podchorąży płynął wciąż za wodą.

Chwilę jeszcze trwały wyścigi a przestrzeń pomiędzy ściganymi i ścigającymi nie zmniejszyła się.

Rzecz naturalna. — Szwadron w szeregach galopujący nie podola dogonić ośmiu pojedynczo geniących jeźdźców.

— Dwudziesięciu najtęższych jeźdźców naprzód! zakomenderował rotmistrz i obiema ostrogami spiął konia.

— Ledwo kilka upłynęło minut a już rotmistrz wraz z wyborem jeźdźców, począł doganiać kuriera.

— Hej panie podchorąży!.. zaczął wołać swym grzmiącym głosem — stój! — zatrzymaj się.. w imieniu carowej.

Kurier nie słyszał, czy nie chciał słyszeć.

— Teraz już niezawodnie są to Polacy, wrzasnął rotmistrz, kiedy nie chciał słuchać rozkazu imieniem carowej!

Przestrzeń stawała się coraz mniejsza.

— Do krośset bomb i granatów! — zawołał jeden z żołnierzy podchorążego, zбочymy z drogi — na polu nie tak łatwo nas dogonią.

— Niech i tak będzie! odrzekł podchorąży, jednak dąży w prostym kierunku do Dniestru.

Rotmistrz ze swej strony, dokładał wszelkich usiłowań aby nie postradać tak kosztownego połowu i aby kilku na raz pojmać konfederatów — to warto było zachodu, warto największego poświęcenia.

— Nie żalować ostróg!.. wrzeszczał — a pogoń tuż tuż za uciekającymi.

Szum Dniestru dolatywał do uszu tych ostatnich.

— Już jesteśmy u brzegu!.. rzekł podchorąży — czy który z was nie widzi mostu w pobliżu?

— Nie.

— Albo promu?

— Nie!.. nie nie widać

— Tedy nam nie nie pozostaje — tylko umierać za carowę.

Nagle rozległo się głośne hura!.. niech żyje carowa!.. i padły strzały i zachrzęszały szable.

Podchorąży za pierwszym strzałem spadł z konia.

Rosjanie wależyli przeciw Rosjanom i mordowali się nawzajem a rotmistrz walczyć przedzierając się do miejsca w którym padł kurier.

— Do pioruna wrzeszczał. a gdzie jest podchorąży?

Kilku jego towarzyszy, szukali także kuriera, lecz go znaleźć nie mogli.

Nagle zawołał z nich jeden.

— Do milion kroś diabłów! bomb i granatów!.. ot właśnie skacze tam do Dniestru.

Upadek z konia podchorążego był tylko podstępem wojennym, aby tym łatwiej i co rychlej, doczołgać się do rzeki.

— Strzelaj!.. ognia za nim!.. wołał rotmistrz.

Kilka strzałów padło — a podchorąży płynął za wodą jak ryba. —

Rotmistrz rozjątrzony do najwyższego stopnia że mu się połów nie udał, zeskoczył z konia — przyłożył ruznicę i posłał strzał za pływającym.

Podchorąży płynął wciąż. —

— Milion krośtysiemy batalionów!.. grzmiał głos rotmistrza — chybiłem go.

— Jest trafiony!.. zawołał radośnie jeden z żołnierzy — szlak czerwony toczy się za nim, krew to panie rotmistrzu!

Widziano potem jak podchorąży nie poruszał się więcej, tylko na wznak kołysany był falami wody.

Zwycięzcy zaczęli śledztwo z pojmanymi konfederatami — lecz jakież było stron obu zadziwienie, gdy poznali w sobie nie Polaków — lecz prawosławnych Moskali.

Oficerowie poznali zaraz że padli ofiarą jakiegoś chytrego Polaka i zgodzili się na to aby ten wypadek zatachlować, co im się łatwo powiodło.

Zobaczmy co się dzieje z podchorążym.

Leżał on zbroczony krwią na drugim brzegu Dniestru — wąsik jego zniknął — a na oblicze pokryte bladeścią śmiertelną, spadły krule długie włosy białogłowy — na pół rozdarty

mundur dawał widzieć piękną alabastrową pierś kobiecą — piasiek w około był czerwoną krwią zafarbowany a z otwartej rany prawego biodra płynął strumień krwi.

Owym rannym podchorążym była hrabina Kossakowska.

Po upadku Konfederacji barskiej — większa część jej rozbitków schroniła się do Multan Węgier i Turcji. Tam na obcej ziemi — dzielni obrońcy ojczyzny — pomiędzy którymi znajdowała się także hrabina Kossakowska — wyteżali wszelkie usiłowania swoje, aby na nowo kraj z upadku wydzignąć; starali się oni Turcją i Wołoszę zaplatać w wojnę z Moskwą, poruszyli też i Kozaczyznę, lecz wszystkie te usiłowania były za słabe w obec intryg rosyjskich.

Kossakowska, równie jak wielu innych członków konfederacji skazani byli na wygnanie z kraju — a tak bohaterka nasza przebywała to w Austrii to w Turcji to na Wołoszczyźnie aż dopóki nie została przez króla Stanisława w r. 1791 powołaną do powrotu.

O losie Franka i jego sekcje — która tak wielką odgrywała rolę nie tylko w Polsce ale i reszcie Europy, choć pobieżnie, wspomnieć nam teraz wypada.

Złożenie publicznego wyznania wiary przez Franka, w obec biskupa Kamienieckiego, ks. Krasińskiego, i przejście na łono kościoła Frankistów — stało się powodem prześladowania tychże przez talmudystów, którzy ich oskarżali, że przyjąwszy chrzest św. przyciągają do siebie chrześcijan, którzy tym sposobem nie są ani chrześcijanami ani żydami. Wpływy rabinów ściągnięty prześladowanie rządu tak dalece, że Frank został pojmany i do Częstochowy odesłany za karę iż usiłował skłaniać chrześcijan do sekty swojej.

Tymczasem jednak wzrastali zwolennicy Franka w coraz większą potęgę za granicą a mianowicie w Niemczech.

Zajęcie przez Moskali twierdzy Częstochowy w czasie konfederacji Barskiej, spowodowało uwolnienie Franka; odzyskawszy wolność, zwiedził on Polskę, Czechy, Morawię, wzbudzał wszędzie największy dla siebie zapal i odtąd między frankistami za Mesjasza uchodził.

W r. 1778, otoczony licznym i wspaniałym orszakiem wjechał Frank do Wiednia; wystawne jego tam życie, przepych z jakim liczny swój dwór utrzymywał, ściągnięły na niego oko policji wiedeńskiej, a gdy wzbraniał się wykazać źródła swych dochodów, kazano mu wydalic się z Wiednia pozwolono osiąść w Bernie i w Morawii.

Przepędził tam Frank lat kilka, z równym jak w Wiedniu przepychem; kosza utrzymania jego podejmowali bogaci frankiści w Polsce i w Niemczech. Obrządki religijne odprawiał Frank za miastem — w otwartem polu; wyjeżdżał codziennie na oznaczone miejsce, otoczony poeztem dwunastu jeźdźców, od złota błyszczących, przybranych w zielone i czerwone mundury, na podobieństwo ułańskich; straż ta jego przyboczna nosiła dzidy, na których lśniły pozłacane orły; inny jeździec, wspaniale ubrany — cały dzwonkami okryty — jechał za pojazdem i wiozł pęcherz, napełniony wodą, którą po skończeniu modlitwy wylewał na miejscu odprawionego nabożeństwa. Po kilkoletniem w Morawii pobyciu przyjechał powtórnie do Wiednia. — Dumne jego postępowanie i przepych przewyższający dochody prywatnego człowieka, podały go znów w podejrzenie policji. Twierdził on, iż jest utrzymywany przez pewne mocarstwo północne, lecz gdy tego udowodnić nie mógł, powtórnie z Wiednia wydalonym został.

— W tedy udał się do księcia Isemburga, od którego uzyskał pozwolenie, zamieszkiwać w Offenbach, wraz z 50 osobami orszaku swego. Książę wynajął mu własny pałac, do którego się Frank roku 1788 wprowadził i tytuł barona sobie przywłaszczył. — Wkrótce dwór jego powiększył się do tysiąca osób, wszystkie wyłącznie jego utrzymywane kosztem. On sam był niedostępnym. Dwaj żołnierze z jego straży, stali z dobytymi pałaszami przed domem a dwaj przed drzwiami jego pokoju. Widzieć go tylko można było w pojeździe gdy jechał na modlitwę, którą zwykle za miastem w otwartem polu odprawiał, lub też w kościele katolickim w Bergel o ówieré mili od Offenbach. W kościele, tym, gdzie co niedziela mszy słuchał, modlił się Frank na sposób wschodnich narodów, t. j. leżąc rozciągniętym na kobiercu.

Zwolennicy jego oddawali mu prawie cześć Boską, akolwiek w tej mierze uchybił, surowo karany był. — Karność ta, zachowana między domownikami jego, powodowała, że żaden z nich nie dał nigdy powodu do skargi przed miejscowymi władzami.

Domownicy jego w ogrodzie lub sklepach pałacowych odbywali ćwiczenia wojskowe; zdutniejsi z pomiędzy nich uczyli się chemii, i doświadczenia chemiczne w dokładnych wykonywali laboratoriach.

W tym to czasie wielu uczniów i zwolenników jego z Polski, Czech i Morawii, jeździło do Offenbach dla widzenia Franka, i majątki swoje poświęcali na utrzymywanie jego; inni znów posyłali tam dzieci swoje, z których jednak żadne do domu nie wróciło, wyjąwszy dwie osoby, które według własnego zeznania uszły z niebezpieczeństwem życia. Lecz i te później zniknęły. Sekta Franka wierzyła w nieśmiertelność jego przyrodzenia — a przeciw został jak wielu śmiertelników, paralizem tknięty, i Frank umarł dnia 10. grudnia 1791 r. Był on pochowany wspaniale według obrządku kościoła katolickiego. Gorliwsi uczniowi jego mniemali, że wkrótce zmartwychwstanie. —

Tymczasem ustawały obfite składki z których się Frank wraz z rodziną swoją był utrzymywał a dzieci jego Józef, Jakób i Ewa, wkrótce doznały niedostatku.

W r. 1800 — odezwa — przez synów zmarłego Franka pisana czerwonym atramentem — do wszystkich frankistów — wezwała ich, aby się spieszyli dopełnić celu jaki im, wielki ich mistrz był wskazał.

Do odezwy tej przyłączone były dwa listy Jakóba Franka w r. 1767 i 1768 pisane, w których on uczniom swoich do pokuty zachęcał i oświadczał, że każdy potomek Abrahama, Izaka i Jakóba obowiązany był przyjąć święte Edomitów wyznanie. Okólnik ten, dzieci zmarłego Jakóba Franka, wyjaśnia po części stosunki jego do sekty, którą był utworzył.

Wydawcy tego okólnika, zię Jakóba Franka (ojca) Panem św. doskonałym, Jakubem wybranym z pomiędzy patriarchów, który naukę swoją do dwóch stron i do dwóch przywiązał celów (t. j. do religii żydowskiej i chrześcijańskiej).

Odezwa ta, w której dzieci zmarłego Franka ojca swego w postaci Mesjasza wystawić chcieli, pożądanego nie przyniosła skutku; stygła gorliwość Frankistów a główna ich osada w Offenbach zwolna się rozspalała. Niewiadomy jest los pozostałych Franka dzieci. Twierdzą niektórzy że jeden z synów jego za ks. Warszawskiego służył w wojsku polskiem i że w r. 1814 był w Pradze czeskiej gdzie od Frankistów z wielkim był przyjmowany uszanowaniem. Niepewny też jest los córki Franka — która ukrywając stan swój i urodzenie udawała się za księżniczkę dostojnej panującej familii.

Główne Frankistów siedlisko, jest dziś w Polsce; ta sekta zdaje się mieć cel tajemny i rozmaite stopnie na podobieństwo wolnomularskich, na które członkowie po odbytych próbach przypuszczeni bywają. Spółwiciery ich dotąd w Offenbach mieszkający, uważani być mogą za weteranów, którzy celu zjednoczenia nie popierają i z przesyłanych sobie zasiłków, się utrzymują.

(D. n.)

Wiadomości bieżące.

Zamachy warszawskie. Nieskuteczność reform w Polsce. Co zdziałal sejm wiedeński? Rzym lub śmierć. Wo ist das deutsche Vaterland?

Zamachy na życie generała Lüdersa, W. ks. Konstantego, a obecnie na margrabiego Wielopolskiego, są skutkiem bezprzekładnej niedołężności i nadzwyczajnych nadużyć policji warszawskiej. Dziesiąta część publiczności warszawskiej zapełnia więzienia i areszta, których okropny stan poznaliśmy w skutek zeznania rady miejskiej. Z 15000 więźniów jest zaledwo 50 istotnie winnych, reszta albo tylko za lekkie przekroczenia albo za pominięcie formy, jest trzymana po kilka miesięcy bez indagacji. Postępowanie takie policji, wywołuje oburzenie reszty publicz-

ności, a mianowicie krewnych osób niewinnie aresztowanych: zład rodzi się w sercach, skutkiem niesprawiedliwości, chęć zemsty. Syn za ojca, brat za brata, poprzysięga zemstę i z siebie czyni ofiarę — nabija rewolwer — a będąc tego przekonania że głowa — czyli sternicy rządowi są przyczyną nieszczęść jakie spadają na rodziny przez niewinne aresztowania, szukają takowych za cel swych strzałów.

Rozpacz zdolna do wszelkich ostateczności; przez niesprawiedliwe postępowanie z narodem upadły największe mocarstwa — usprawiedliwić zatem wypada, lubo nie pochwałać takich zamachów, jakie dotąd popełnione zostały. Lecz pytamy gdzie nieszczęśliwy w Polsce znajdzie sprawiedliwość, jeśli nie w rewolwerze — dla tego jeśli kierownicy warszawscy nie zmieniają co rychlej dotychczasowego prześladowczego systemu policji, tedy ich zapewnić możemy, że ani rewolwerów, ani celów nie zabraknie.

Zamach na życie margrabiego Wielopolskiego nie pochodzi od narodu, ale od pojedynczego rozpaczliwiego młodzieńca a młodzieży takiej nie brak w Polsce. Postępowanie bez taktu, bez systemu, policji — daje do tego powody. W ks. Konstancy i margrabia Wielopolski, wiedzą o nadużyciach jakich się dopuszcza dla zysku policja warszawska — jak śledzi pilnie za laseczką, orzelkiem lub wstążką, a tem samem pomija musi skrytobójców. A zatem niechaj zapewniona zostanie swoboda i bezpieczeństwo osobiste mieszkańców a nienaruszone będzie bezpieczeństwo osób ster rządu w rękach dzierzących.

My nie pochwalamy zamachu na życie margrabiego Wielopolskiego — jestto bowiem bez celu zrywać się na osoby pojedyncze — tam należy uderzyć w system ale nie w jednostkę, nie w osobę margrabiego, który tylko działać może ile mu jego stanowisko pozwala a wiadomo każdemu jak trudne dla Polaka stanowisko pod rządem rosyjskim.

Jeśli padnie margrabia Wielopolski, to będzie na jego miejsce znów jaki Muchanów, Kubanów lub Bałwanów — a pytamy czy wtedy będzie lepiej?

Pojedyncze wystrzały nie zbawią Polski, bo skrytobójstwem żaden jeszcze naród nie dobił się swobody, i my też takie zamachy uważamy tylko za indywidualne, naród cały nie obchodziące wysoki.

Zwracamy jednak uwagę pana margrabiego, aby tego zamachu na swe życie lekce nie ważył — aby przystąpił do istotnych reform, których rękojmią być winna, wolność osobista każdego pojedynczego, inaczej ani naród, ani Europa w zapowiedziane reformy nie uwierzy.

Cóż pomogło obejrzenie więzień i wykazanie Europie ich okropnego stanu, co pomogło iż z 15000 uwolniono 115 osób; że obsadzono kilka posad urzędowych Polakami, że pozwolono chodzić w nocy bez latarni?.. Takimi koncesjami nie da się Europa zaćmić, a tymbardziej naród, który po dziś dzień jest świadkiem nadużyć jakich się policja warszawska dopuszcza.

A zatem spiesźnij do dzieła — precz z uciskiem policyjnym! aby odepchnąć rewolwery i ratować od śmierci ofiary wybrane. —

Po rozjechaniu się posłów sejmu wiedeńskiego, rozległo się ogólne pytanie co sejm wiedeński zdziałał?.. Minęło bowiem miesiące piętnaście od pierwszego posiedzenia sejmowego i posłowie się rozjechali, a monarchia konstytucyjna ani na krok nie postąpiła naprzód — bo skutki 15 miesięcznych obrad sejmowych, nie nam pomyślnego nie zwiastowały. Ani procedura i prawo karne, ani ustawa drukowa, ani prawa o stowarzyszeniach, o małżeństwie, o wyznaniach religijnych, nie zostały roztrzygnięte, i spoczywają tam gdzie je pozostawił Bach i Gołuchowski, a są to prawa do których posiadania upoważnia nas konstytucja.

Trudno dziś odgadnąć, czy brak odwagi, czy brak spójni organicznej, czy brak jasnych pojęć u sejmowych, był tej nieskuteczności kilkuset posiedzeń powodem; zawsze jednak wina spada na posłów.

Sprawa budżetowa dowodzi że rząd nie zamyśla skutecznie organizacji kraju, pomimo że ministerjum samo przyznało iż oddając reprezentacjom i gminom krajowym to co do

nich należy, zmniejszyłyby się czynności biurokratyczne i oszczędność w wydatkach, a przecież budżet na rok 1863 jest taki sam jak na rok bieżący.

Co się tycze obrad o podwyższenie podatków, o włożenie nowego na naród ciężaru, takowe wtedy dopiero nastąpiłyby powinny, gdyby naród uzyskał swobody polityczne, jakich z niecierpliwości oczekuje.

Nowy szereg posiedzeń rozpocznie się w połowie września, ale podobno bez polskich i czeskich posłów, a zważywszy że brakuje węgierskich, siedmiogrodzkich, chorwackich i włoskich którzy sejmu wiedeńskiego nie uznają, ujrzymy tylko ułamek sejmowy. —

Rzym lub śmierć!.. wyrzekł Garibaldi do swych ochotników, a Włochy i Europa powtórzyły te słowa, które dzienniki w rozmaity sposób tłumaczą. Zdaniem naszym nie znaczą one aby Garibaldi udał się do Rzymu, bo złyby to był bohater co wydając wojnę, z góry zdradza swe plany.

Nie zdaje nam się że tą razą celem wyprawy jego jest Rzym — bo miasto wieczne z przyczyny siedziby ojca świętego, nie jest dla Włoch stracone.

Garibaldi myśli o Wenecji — tam sięgają jego plany — lecz nie posiada on armii, tylko 15000 ochotników, a nieregularnym wojskiem nie zdobędzie twierdz austriackich stojących na straży granic Lombardji. Garibaldi usiłować będzie uderzyć w drugą nie mniej słabą stronę Austrii.

Ruchy w Sławiańszczyźnie południowej mają na celu przywrócenie państwa Serbskiego w którego obręb wchodzić ma Bośnia, Hercegowina i Czarnogóra. Państwo takie, jakkolwiek niegroźne, oddziaływać musi nader szkodliwie dla Austrii — bo tuż obok tego przyszłego państwa rozlegają się pobratymcze szczypty sławiańskie, Serbów, Chorwatów i Illirjczyków, którzy na hasło dane po drugiej stronie Sawy, nie byłby obojętne i postawiłyby Austrię w daleko krytyczniejszej pozycji jak stotysięczna armia pod Weroną.

Tę to słabą stronę Austrii pojmuje Garibaldi w tej to myśli wystosował odezwę do Słowian, i w nich szuka sprzymierzeńca i przez nich starać się będzie zająć Dalmacją Istrją i Wenecją — które według jego planu wchodzi w skład całych Włoch, równie jak Tyrol włoski, kanton Tesyński, Korsyka i Malta.

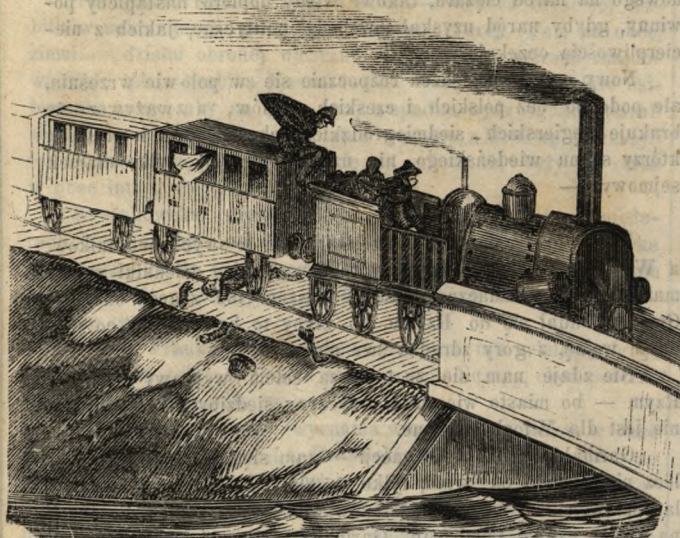
Rzym zaś, nie może być uważany za cel wyprawy wymagającej tak wielkich przygotowań, bo to jest sprawa Włoch z Włochami i miejscem pobjowiska stawać się nie potrzebuje. Sami Rzymianie utrzymują że ich stolica — bez rozlewu krwi, stanie się stolicą Włoch całych. —

Niemców zapytanie: Wo ist das deutsche Vaterland? bo Niemcy sami nie wiedzą gdzie ich ojezyna — a namby radzi naszej zaprzeczyć staje się dziś tymbardziej wątpliwsze, bo im brakuje środka ciężkości, brakuje im — że tak powiem — Kufla około którego mogliby się gromadzić.

Austrija utrzymuje, że nadawszy swym ludom konstytucję, zatem Wiedeń być powinien sercem Niemców — lecz Niemcy nie wierzą w Austriacki liberalizm. Prusy zawarły traktat handlowy z Francją, chcą Niemcom narzucić Berlin za punkt środkowy, lecz Niemcy wołają, gnębicie Polaków, więc i nas to spotkać może... nie ufamy wam! I znów pytanie gdzie Niemców ojezyna?..

Teraz Austrija zaczyna ciągnąć Niemców na swoją stronę a Prusy na swoją. Po stronie Austrii stają państwa Niemiec południowych jak Bawaria, Wirtemberg i Hesja — Północ wiąże się z Prusami — i spodziewać się należy że staną niebawem — oko w oko — dwa obozy — tak jak w stanach zjednoczonych Ameryki — a jeśli przyjdzie do walki — ale nie kufłowej lub na pióra — lecz walki krwawej — wtedy spodziewać się należy wielkiego — jednolitego państwa niemieckiego — inaczey będą znów Niemcy przez wieki przy kufłach wyspiewywać: Wo ist das deutsche Vaterland?

Kolej amerykańska i galicyjska.



W Ameryce. Konduktor: Goddam!.. Coś tam było na szynach!.. (spogląda) to człowiek!



W Galicji. Konduktor: He ty chłopa!.. jak ty nie pojedź precz, to ja będzie kazał cię aretrować!

TO I OWO.

Na granicy litewsko-pruskiej odbywają się zwykle przemycenia zbrojną ręką. Litwini z Zaboru pruskiego mają po temu gotowe przyrządy i rozdane role. Jedni rozpoczynają zacięty bój z graniczną strażą moskiewską, drudzy zaś podczas tego przeprowadzają towary, na które zdala czekają żydzi z wozami i rączkami końmi. Podobną bitkę opisują dzienniki pruskie z Litwy zaszła przed niewiele dniami w okolicy Nowogomiasta, siedmiu zbrojnych jeźdźców, z których każdy miał dostatni ładunek towaru przytrokowany, ruszyło ciemną nocą ku granicy. Dwóch najodważniejszych zbrojnych jechało przodem. Wkrótce zaczęły padać z obu stron strzały, wielu przemytników przedarło się, reszta prowadziła bój zacięty, w którym się nie obyło bez krwi rozlewu. Przemycnicy taicy nie uważają swojego sposobu życia za nieszlachetny; po poległych przemytnikach pozostaje pamięć w rodzinach a ich wdowy i sieroty otrzymują hojne wsparcie od przemysłowego ogółu. Rodzaj ten przemycnictwa przechodzi z ojców na synów, i w pobliskich granicy wsiach całe rodziny, ojcowie z synami trudnią się tem rzemiosłem.

* W tych dniach rozstrzygnięty został w Londynie szczególnie proces charakteryzujący Anglików i mający związek z wystawą. — Kapitan milicji Robert Garnham właściciel karty wchodowej mającej wartość przez cały ciąg wystawy, wahał się

zapłacić żadanego penny, który jest naznaczony za przechowanie lasek i deszczochronów przy wchodzie do galerji obrazów, twierdząc: iż przy kupnie jego karty o tej taksie żadnej wzmianki nie było a więc nałożenie tejże jest bezprawne. Gdy zanesiona kilkukrotna skarga do komisji wystawy została bezkuteczną a odzwierni wahali się wydać bezpłatnie kapitanowi jego deszczochron, wytoczył tenże proces komisji. Wyrok sądu był następujący: ponieważ pozujący naprzód odzwiernemu oświadczył iż żadanego penny nie zapłaci, to zobopólna ugoda tutaj miejsca nie miała i deszczochron musi mu być bez zapłaty wydany. Z drugiej strony, ponieważ niemożna zabronić komisji nałożenia małej taksy za przechowywania lasek i deszczochronów dla uniknienia na przyszłość podobnych sporów i dla zapobieżenia odwoływania się na zobopólną ugode, komisja ma odzwiernym swoim dać zlecenie aby naznaczoną takse od dziś dnia anticipando pobierali.

* Montecuculi powiedział: do prowadzenia wojny potrzeba koniecznie pieniędzy; wojnę raczej bez wojska niżli bez pieniędzy prowadzić można. Jeśli się rzeczy tak mają w tym względzie, to o rządach niektórych państw powiedzieć można, iż chcą trwale spokój zatrzymać gdyż rozbrajają państwa.

Podana przez obywateli i mieszczan wiedeńskich prośba do Naj. Pana, aby raczył okazać wspianiałość monarszą przez ogólną amnestją dla skazanych redaktorów, otrzymała warukowy skutek, t. j. aby skazani podawali sami prośby o łaskę. — Ponieważ nie zdaje nam się aby który z redaktorów, przez taką prośbę chciał się uznać za winnego, przeto Szanowni czytelnicy nasi, raczą wybaczyć, że wydawanie »Postępu« co dni 33, potrwa do połowy listopada, t. j. do ukończenia 6 miesięcznego więzienia redaktora Osieckiego.

POSTĘP wychodzi w Wiedniu, każdego 5, 15 i 25. — Przedpłata z przesyłką wynosi: rocznie 6 złr. (5 rub. 56½ kop.) półrocznie, 3½ złr. (3rub.) ćwierćrocznie 2 złr. W w.ks. Poznańskiem bezpośrednio w Redakcji rocznie 4 tal. półrocznie 2 tal. Przedpłaty przyjmują wszystkie stacje pocztowe w Austrii, Prusach i Królestwie polskiem, dla prowincji zabranych: Ekspedycja gazet w Warszawie. — W Redakcji Postępu są do nabycia po **zniżonych cenach: KARTA POLSKI** w dawnych granicach, ze szczegółowym wykazem dróg żelaznych i t. p. (oprawna) 3 złr. (2 tal.) **Kosciuszk** w Ameryce, powieść historyczna z 10 rycinami 1 złr. — **Koleje żelazne w Galicji**, ze stanowiska statystycznego na ich teraźniejszość i przyszłość z mapą kolei europejskich, 60 kr. **Aperçu général sur la voie communicative entre la mer noire et le Baltique**; 50 kr. tudzież **Postęp** rok I. 6 złr. — Rok II. 4 złr. (3 tal.) — Listy reklamacyjne, niepieczętowane wolne są od opłaty.

Redakcja w Wiedniu, Alservorstadt, Herrngasse 102.

A. Wasowicz redaktor i nakładca.

Z tłoczni L. Sommera.